Półrocznik Językoznawczy Tertium. Tertium Linguistic Journal 1 (2) (2017)
www.journal.tertium.edu.pl
http://dx.doi.org/10.7592/Tertium2017.2.1.Chruszczewski

Dyskusja panelowa – Style komunikacyjne

Communication Styles. A panel discussion

Piotr Chruszczewski: Proszę Państwa, pozwolę sobie tylko przeczytać tezy, które przygotowaliśmy do tej dyskusji:

- Jakie elementy przesądzają o stylu komunikacyjnym?
- Czy więcej to mniej?
- Jakim stylem komunikować się w sferze publicznej, żeby być zrozumianym?
- Czy istnieje narodowy, etniczny, profesjonalny czy może korporacyjny styl komunikacyjny?
- Czy zawsze jesteśmy sobą, komunikując się z innymi i co to znaczy być sobą komunikując?
- Czy styl komunikacyjny tłumacza ma jakieś znaczenie dla przekładu i czy w ogóle jest jakikolwiek styl komunikacyjny?
- Czy i co nowe pola badawcze, odmienne podejście metodologiczne wnoszą w badania stylów komunikacyjnych?

Jedna z kluczowych rzeczy to ta, nad którą Tertium pracuje od 20 lat:

- czy w końcu uda nam się skończyć z nadętym polskim stylem naukowym, ażeby przekazywać treści prosto, konkretnie, w zrozumiały sposób i w dodatku humorystyczny?

Proszę Państwa, pytania są otwarte – mam nadzieję, że będziecie chcieli Państwo włączyć się w dyskusję.

Aleksander Szwedek: Otóż kilka takich refleksji nasunęło mi się w czasie tych obrad, które mnie nurtują od bardzo dawna. Mianowicie jako anglista, jako filolog, powiem również - jako Polak, co prawda gorszego sortu, z wielkim niepokojem obserwuję, z ogromnym właściwie niepokojem obserwuję ogromne zanieczyszczenie i degradację języka polskiego w sferze publicznej, ale nie tylko. W sferze akademickiej także. Myślę o pracach naukowych, o stylu

naukowym. I chodzi mi nie tylko o polszczyznę spod budki z piwem oczywiście, czy nawet jak się przechodzi teraz koło przedszkola, to już słychać inną polszczyznę, niż to drzewiej bywało, czy nawet nie mam na myśli „korpomowy", która w ramach korporacji jest jakoś tam przyjęta i ewentualnie tolerowana. Ale obserwuję też straszną degradację języka polskiego w sferze publicznej, m.in. wśród polityków, młodych dziennikarzy, nie wspominając celebrytów, bo to już jest w ogóle osobny rozdział. Niektórzy kaleczą język polski. Jako anglista, paradoksalnie w pewnym sensie, jestem straszliwie uczulony na wszelkiego rodzaju anglicyzmy i ich po prostu nie toleruję, bo o ile – powiedzmy – w różnych zakresach jest to dopuszczalne, chociaż, tak jak niedawno słyszeliśmy tutaj, że mysz komputerowa to jest tłumaczenie z języka angielskiego, no więc dobrze – takie rzeczy się zdarzają oczywiście. Zapożyczenia, czy w tym wypadku jakieś zmiany metonimiczne, ale często w telewizji, którą teraz rzadko oglądam, poza jakimiś sportami i dobrymi filmami, bo nie potrafię znieść tej agresywnej retoryki, słyszy się bez przerwy, że teraz zrobimy „small talk", a potem będziemy dyskutować, czy też mówi się na „backstage'u", czy w „green roomie", albo o „coachingu". A jeszcze z wcześniejszych trochę czasów, za słusznie już minionych czasów ministra Sikorskiego, słyszałem, jak wysokiej rangi polityk mówił „map drogowy" – oczywiście jest to „road map". I ten pan używał sobie tego tak dowolnie, że oni teraz muszą organizować „map drogowy". No więc to już jest absolutnie horrendalne, czegoś takiego to ja po prostu nie jestem w stanie znieść.

Sądzę, że są dwie podstawowe przyczyny tej straszliwej degradacji języka polskiego. Po pierwsze – chęć popisania się – to jeżeli chodzi o anglicyzmy różnego rodzaju. Jest pewna moda także wśród młodzieży, i tak na przykład, w którymś z ostatnich tygodników przeczytałem, że jest taka usługa, która się nazywa „pick up artist", czyli „artysta od podrywania dziewczyn". Jak się komunikują ci ludzie z tego kręgu? Przeczytam Państwu tutaj trzy krótkie zdania:

- Jak wyizolować targeta z setu – czyli jak wybrać jedną dziewczynę z grupy dziewczyn.
- Pewnego dnia podbiłem do pewnej HB8, przy czym HB to jest skrót od „hot baby", natomiast osiem to jest w skali urody od 1 do 10 – ocena tej urody.
- Co prawda indirectem do niej podszedłem, ale wydaje się, że attraction było.

Proszę Państwa, ręce po prostu opadają, ci ludzie chyba się popisują, no bo to przecież jakoś normalnie można też powiedzieć, a może już nie. Strasznie mnie też denerwuje słowo „dedykować", np. „pieniądze te są dedykowane mojej córce" – dedykacja ma przecież określone znaczenie w języku polskim. Albo też „aplikować": „Jak będziesz aplikował, to może się tam załapiesz na jakąś pracę".

Oczywiście to jest pewna moda. To wynika – z mojego punktu widzenia – z bardzo

prymitywnej chęci popisania się znajomością języka angielskiego, ale gorzej, jeżeli, i to jest drugi powód, który ja widzę, to jest po prostu nieuctwo i ignorancja. Nie wiem, czego się w szkole teraz uczy, ale uważam, że są to ludzie w sumie biedni. Zaraz podam parę przykładów, ponieważ ignorant nie wie, że jest ignorantem, raczej głupek nie wie, że jest głupkiem. I to jest bardzo niebezpieczne oczywiście.

I otóż taki sztandarowy przykład, który po prostu wywołuje wręcz pianę na moich ustach: jak słyszę obecnego ministra spraw wewnętrznych, Pana Błaszczaka, który mówi, że coś będzie zrobione „za półtorej roku", to ja nie wiem, czy nie ma kogoś w rządzie czy w parlamencie, który by zwrócił publicznie uwagę adresowaną jednak do tego pana, że nie mówi się „półtorej tygodnia" czy „półtorej roku" – „półtorej" to może być butelki, na przykład.

Inny przykład: „przewodniczący przebrnął przez dyskusję śpiewająco". Oczywiście to są metafory nietrafione, o których wcześniej wspomniałem. Inny przykład z reklamy – reklama to już w ogóle jest osobny temat – to „swój grób kopiesz własnymi zębami" – i proszę teraz zgadnąć o co chodzi? Otóż chodzi o dietę. Jak jest zła dieta, to swój grób kopiesz własnymi zębami.

I jeszcze dwa przykłady. Otóż przypomina mi się, że często odbieram takie telefony – panienka się przedstawia, czy jakiś pan i mówi: „Czy rozmawiam z panem Aleksandrem Szwedek?". To jest nagminne. Otóż, przypomina mi się anegdota, a właściwie to nie anegdota, a fakt, który opowiadał w jakimś programie Michał Rusinek – sekretarz Wisławy Szymborskiej. Mianowicie, ktoś do niego zadzwonił i zapytał: „Czy rozmawiam z panem Michałem Rusinek?", na co pan Rusinek mówi: „Proszę panią, ja się deklinuję", a panienka: „A to bardzo przepraszam, zadzwonię później". Więc proszę Państwa, to są takie rzeczy, gdzie po prostu widać nieuctwo.

I mój apel... Właściwie to chciałbym zakończyć jeszcze jakimiś przykładami, ale w międzyczasie wygłoszę apel. Otóż, ja na każdym wykładzie, a prowadzę wykłady po angielsku, kiedykolwiek pojawia się słowo „błąd", „error" albo „mistake", albo ktoś jakiś błąd popełni – to natychmiast wskakuję na swojego konika i mówię o „półtorej roku", że tak nie wolno mówić. I studentom wszystkim, jeżeli ktokolwiek popełnia błąd, natychmiast zwracam uwagę – na język polski przechodzę i mówię, że to się zdarza, oczywiście w języku angielskim jest to dopuszczalne, kiedy człowiek się uczy angielskiego, natomiast niedopuszczalne jest, żeby Polak uważający się za inteligenta mówił „półtorej roku".

Oczywiście takie wpadki nie zdarzają się tylko u nas. Otóż przeczytałem niedawno w pewnym tygodniku, że jakaś firma reklamująca kawę, chyba Starbucks Coffee, wymyśliła,: „Enjoy your morning latte", czyli: „Rozkoszuj się swoją poranną latte". Otóż, jak przeczytałem

w tymże tygodniku, w Niemczech wywołało to olbrzymie oburzenie i również olbrzymi rechot, dlatego że w pewnym slangu języka niemieckiego „latte" znaczy wzwód. Wobec czego „Enjoy your morning latte" brzmi bardzo obscenicznie i oczywiście musieli się z tego wycofać.

Chciałbym zaapelować także do Państwa, żebyście korzystali z każdej okazji, żeby komukolwiek, szczególnie studentom, zwracać uwagę, niezależnie od języka, jakim się posługujecie, w jakim wykładacie, żeby zwracać uwagę także na kulturę języka polskiego, bo dla mnie to jest absolutny priorytet, od tego degraduje się także kultura, zachowanie, a potem przenosi się to wręcz na jakieś rękoczyny.

Zakończę to również moim ulubionym przykładem – kiedyś chciałem usiąść na jakimś tam krzesełku przy kimś w kawiarni i zapytałem, czy mogę się dosiąść i usłyszałem odpowiedź „bynajmniej", co oczywiście miało znaczyć, że oczywiście tak.

Proszę Państwa, bardzo przepraszam, że trochę nie na temat, ale jeszcze dodam, bo wysłuchałem tutaj Pana Profesora o stylu naukowym i chciałbym wspomnieć – ostatnio recenzowałem habilitację napisaną po polsku, gdzie ten styl naukowy tak się bardzo dziwnie jakoś przedstawiał, m.in. z dosyć sporą ilością anglicyzmów, bardzo przedziwnych. Mianowicie autorka pisała, że „Arystoteles aproksymuje do czegoś", że „estymuje się, że...." – oczywiście to była pani, która także studiowała anglistykę i jakoś nie zwróciła uwagi na to, że *estyma* w języku polskim to znaczy szacunek i pomyliło się jej z szacunkiem ekonomicznym pewno, który w języku angielskim jednakże jest *estimate*, a *esteem* to znaczy, tak jak po polsku – *szacunek*. Uważam, że w stylu naukowym to była przesada, ja przeważnie recenzuję angielskie prace, ale ta praca była akurat po polsku i bardzo mnie te anglicyzmy raziły. Tłumaczyłem to sobie tylko tym, że – o ile pamiętam – autorka spędziła sporo czasu za granicą, choć to nie jest żaden usprawiedliwienie, bo w końcu to Polka. Apeluję jeszcze raz, zachęcam Państwa do interweniowania przy każdej okazji, żeby kultywować poprawną polszczyznę. Dziękuję bardzo!

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękujemy, Panie Profesorze! Czy mamy jakieś pytania z sali? Czy ktoś z Państwa chciałby zabrać głos? Proszę Państwa – Pani Profesor Brzozowska. Bardzo proszę.

Dorota Brzozowska: Chciałam bardzo serdecznie podziękować za tę wypowiedź, tym cenniejszą, że wygłoszoną przez anglistę. Mam jednak nadzieję, że przyszłość polszczyzny jest trochę bardziej optymistyczna niż wynika to z wypowiedzi pana Profesora. Po pierwsze dlatego, że mamy już długą historię zapożyczeń z innych języków, z którymi świetnie sobie radzimy – z greki, łaciny, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, rosyjskiego itd. A po drugie to, że wyrazy

zapożyczone bardzo szybko pięknie deklinujemy i od nich tworzymy nowe wyrazy, czyli te przykładowe anglicyzmy przestają już być obce w momencie, w którym je oswajamy i zawłaszczamy. Ja bym popatrzyła na to zjawisko raczej jak na ekspansję polszczyzny.

Świadczą o tym także doświadczenia certyfikacji języka polskiego jako obcego – tysiące zdających - oraz liczebność uczestników Światowych Kongresów Polonistyk. Może rzeczywiście w kraju obserwujemy stagnację, nazwijmy to delikatnie, polonistyk, ale za to wielką nadzieję budzą polonistyki zagraniczne, które po prostu rozkwitają. Może się okazać za parę lat, że rzeczywiście pięknej polszczyzny będziemy się uczyć od naszych studentów z Seulu, Tokio, Londynu, Nowosybirska, Nowego Jorku i różnych innych miejsc na ziemi.

Aleksander Szwedek: Ja tylko Pani Profesor przerwę i powiem: chciałbym dożyć tych czasów.

Dorota Brzozowska: W nawiązaniu do stylu, no bo o to chodziło, który wynika z tego, że związany jest ściśle z kulturą, bardzo mi się podoba ostatnia definicja autorstwa Profesora Stanisława Gajdy, który od wielu lat zajmuje się stylem, stylistyką. Pierwotne te definicje były jakieś bardzo szczegółowe, obejmowały na przykład style funkcjonalne, czy próby wyłuskania ze stylu poszczególnych jego elementów. Nadal można to robić, co uważam, jest przydatne, ale ostatnie definicje zakładają, że styl to duch – a to myślę, nawiązuje do wystąpień plenarnych z pierwszego dnia naszej konferencji, bo duch nie jest przedmiotem, nie możemy go uchwycić. Tę gęstość ma jakby małą, ale z drugiej strony to jest właśnie w nim fascynujące, że jest nadzieja, że nawet jeżeli będzie się troszkę zmieniał czy przemieszczał w różne strony, to my nadal będziemy mieli nad czym się zastanawiać, próbując tego ducha złapać, dogonić i jego tajemnicę opisać.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękuję. Pan Profesor Krzeszowski.

Tomasz Krzeszowski: *Dzienks i sorki*! Nawiązując do tego, co mówił, Pan Profesor Szwedek tym wszystkim Państwu, którzy nie mają dzieci w wieku szkolnym, zwłaszcza gimnazjalistów lub licealistów, a chcą wiedzieć, jak mówi współczesna młodzież, polecam serial paradokumentalny w telewizji TVN pod tytułem „Szkoła". Serial jest nakręcany tu w Krakowie, w jednej z renomowanych szkół krakowskich. Skądinąd raczej głupawy i nie wart oglądania z merytorycznego punku widzenia, ale niesłychanie pouczający, ponieważ występująca w nim młodzież mówi autentyczną, żywą, współczesną polszczyzną, którą się posługuje na co dzień. I z tego punktu widzenia jest to edukacyjny program dla dorosłych, zwłaszcza dziadów takich jak

ja, których wnuki są zbyt młode a dzieci zbyt stare, by mogły się zmieścić akurat w tej niszy językowej, jaką mówi dzisiejsza młodzież.

A teraz w nawiązaniu do poprzednich wypowiedzi, zwłaszcza także Pana Profesora Szwedka, pragnę zacytować zmarłego niedawno profesora Witolda Mańczaka, który zwykł mówić: „o rzeczach prostych nie należy mówić w sposób skomplikowany" – i to jest bardzo głęboka myśl, która powinna przyświecać wszystkim. Ma to związek z deontologią, gdyż dążenie do prostoty wypowiedzi jest powinnością obowiązująca wszystkich. Nie mam tu na myśli dyskursów w dziedzinie naukach ścisłych. Są one dla większości z nas ezoteryczne i całkowicie niezrozumiałe, tym bardziej, że sami „uprawiacze" tych nauk, którzy mówią przecież językiem bardzo precyzyjnym i bardzo rygorystycznym, też się często wzajemnie nie rozumieją, zwłaszcza, gdy dyskurs dotyczy współczesnej fizyki teoretycznej. Nieliczne grupki potrafią komunikować ze sobą, a dla innych to jest czarna magia. W obszarze nauk humanistycznych bywa niestety jeszcze gorzej.

Jednak z tym z tym postulatem, żeby o sprawach trudnych i skomplikowanych mówić w prosty sposób kłóci się myśl wielkiego filozofa i pisarza najwyższej miary, Stanisława Lema: „wszystko jest zawilsze niż nam się wydaje". Trudno ze sobą połączyć te dwie myśli. Jak mówić o różnych rzeczach, które nam się tylko *wydają* proste, a w gruncie rzeczy są jednak „zawilsze". A przecież każdy z nas doświadcza tego w swojej własnej pracy badawczej. Na początku wydaje się, że coś jest proste, a gdy zaczniemy to badać, natychmiast wpadamy w gąszcz problemów. Nie bardzo wiadomo, jak o tym mówić w sposób prosty. Na czym może wtedy polegać zwięzłość?

Mówić o czymś zwięźle nie znaczy, że ma to być krótki tekst –
to mają być krótkie zdania. Tekst może być długi, ale ma się składać jednak z niezbyt długich zdań. Jedną z plag pisarstwa naukowego są nieprawdopodobnie długie wielokrotnie złożone zdania. Czytelnik gubi się w połowie zdania i całkowicie zatraca recepcję tego, co tam jest napisane, nawet jeśli jest tam w ogóle jakikolwiek sens. Taki rozwlekły styl dominuje być może w pisaniu po niemiecku. Wiadomo przecież, że czytanie niektórych niemieckich filozofów w oryginale to jest ciężka praca. Nie dotyczy to jedynie owianego nie najlepszą sławą w tym względzie Heideggera, ale także innych filozofów. To są pewne obiektywne okoliczności, których nie przeskoczymy, ale jakiś umiar jest niezbędny. Tyle na temat zwięzłości.

Mam też parę innych spraw, o których wspomnę w tym swoim słowie wstępnym. Otóż obserwuje się obecnie jakieś spłaszczające lekceważenie stylów, czyli rejestrów w codziennych relacjach między ludźmi. O co tu chodzi? Wiadomo, że ucząc się języka obcego, początkowo w ogóle o styl, czy rejestr nie dbamy, zwłaszcza gdy zaczynamy się uczyć języka obcego po to,

żeby jak najszybciej być w stanie coś tam powiedzieć i zakomunikować na bardzo podstawowym poziomie. Oczywiście w miarę nauki, będziemy się wyczulać na sprawy stylu i będziemy się stopniowo uczyć ten styl różnicować.

Przypomina mi się zdarzenie, jakie przed laty miało miejsce również w Krakowie. Podczas jednego z kursów językowych wysłaliśmy studenta po to, żeby spotkał na lotnisku Chucka Fillmore'a. Był to bardzo wybitny językoznawca amerykański – wielu z Państwa pewnie zna to nazwisko – Charles Fillmore. No i ten student poszedł go przywitać, a sam Fillmore opowiadał potem, jak to się odbyło. Fillmore wysiadł z samolotu. Student podszedł do niego i mówi – Professor Fillmore, I presume - a na to Fillmore - Yes, indeed. Wtedy student wykrzyknął – Hi doc! – czy też może – Hi prof.! – tego już nie pamiętam. Nastąpił tu nadzwyczajny zjazd z bardzo wysokiego *rejestru* formalnego na sam dół tej pięciostopniowej skali, o której pisał Joos do najniższego poziomu zwanego intymnym, który jest dopuszczalny jedynie w relacjach między równymi sobie lub bardzo dobrymi znajomymi.

I tu dotykam następnego tematu, na który warto zwrócić uwagę. Jest to mianowicie chaos terminologiczny. Gdy używamy tego wyrazu *styl*, nie jestem pewien, czy wszyscy to samo rozumieją za każdym razem, gdy używają tego wyrazu, bo mamy przecież jeszcze takie wyrazy jak *rejestr*, *odmiana językowa*, *gwara*, i *żargon.* Wczoraj wysłuchałem paru pięknych, bardzo ciekawych wykładów w kontekście tłumaczenia. I przekonałem się, że wyraz *gwara* bywa używany w sensie 'styl kolokwialny' Takie gwarowe formy mają być tłumaczeniowymi odpowiednikami niektórych zabiegów stylistycznych w tekście wyjściowym. Ten chaos jest dość widoczny i on bardzo utrudnia porozumienie, zwłaszcza, gdy trzeba znaleźć odpowiedniki w innych językach, jak to ma miejsce w tłumaczeniu. W języku angielskim *register* i *style* bywają nieraz używane wymiennie. Właśnie tak nazywano tę słynną hierarchię zaproponowana przez Martina Joosa. Określenia *frozen, formal, consultative, casual, intimate* – a dodałbym jeszcze na samym dole *vulgar* – były nazywane *styles* lub *registers*, a po polsku *style* i *rejestry*.

Nie wiadomo, jak te terminy mają się do siebie, bo rejestr to metafora, zapewne muzyczna, ponieważ organy posiadają rejestry, które można dowolnie włączać i wyłączać. Tę samą melodię można zagrać w różnych rejestrach i ona zupełnie inaczej wtedy brzmi. Podobnie, posługując się językiem, można mówić podobne rzeczy w różnych rejestrach z odpowiednio różnymi efektami. W miarę uczenia się języków obcych, te rejestry nam się coraz bardziej różnicują i potrafimy je kontrolować.

Na koniec nawiążę jeszcze raz do profesora Szwedka. Jego listę błędów można rozszerzać. On sam pewnie by dotąd jeszcze wymieniał te wszystkie błędy, które można usłyszeć na co dzień, gdyby nie to, że musiał wyjść wcześniej. Wraca pytanie, które zadała

wcześniej Pani Profesor Tabakowska „Co robić, Panie Profesorze?" Prawdę mówiąc nie wiem. To jest pewne poczucie bezradności. Bo te dzieci w renomowanej szkole krakowskiej nie zamierzają zmieniać swego stylu rozmowy z powodu tego, że odbyła się jakaś konferencja i odbędą jeszcze dalsze. Co więc robić? Może jednak jest jakiś sposób, aby wymóc na władzach oświatowych wprowadzenie do szkół przedmiotu odpowiadającego amerykańskiemu przedmiotowi *Speech*. To nie miałaby być po prostu nauka języka polskiego na zaawansowanym poziomie, ani tylko nauka retoryki. Byłby to kompleks przedmiotów, które uczą prawidłowego i efektywnego porozumiewania się w mowie i piśmie w różnych formach i w różnych sytuacjach. Jest to przedmiot obowiązkowy we wszystkich szkołach amerykańskich i na pierwszych latach studiów. Na ową *speech* składają się i retoryka i przemawianie publiczne (*public address*) i pisanie (*composition*), nawet pisanie kreatywne (*creative writing*). Jest to osobny przedmiot, a nie skrawki wiedzy przemycane w wolnych chwilach nauki języka ojczystego. Więc ja myślę, że jeżeli cokolwiek można zrobić, to tylko za pomocą reformy szkolnej, bo to tam tylko można jeszcze czegoś nauczyć, a tych „starych koni" w rządzie i parlamencie i gdzie indziej już się niczego nie nauczy. Można im sto razy mówić, że nie mówi się „za półtorej roku ", a oni i tak wiedzą swoje.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękujemy. Czy mamy jakiś głos z sali? Jest - bardzo proszę.

Ewa Bandura: Dzień dobry. Ewa Bandura z Instytutu Filologii Angielskiej w Krakowie. Chciałam zabrać głos w imieniu praktyków-dydaktyków. Ponieważ ja uczę różnych przedmiotów na anglistyce, tak zwanych 'praktycznych', a zwłaszcza pisania, więc ta kwestia z mieszaniem rejestrów jest mi doskonale znana, i to jest w zasadzie największy problem chyba. Tak się zastanawiałam, czy to mieszanie rejestrów wynika z tego, że mamy do czynienia z językiem obcym, że studenci dalej doskonalą znajomość języka obcego, czy to wynika właśnie z tego, że tak też się dzieje w języku polskim. Stąd też moje pytanie, czy wiemy coś na ten temat, bo ja tego nie badałam. Wydaje mi się, że to zjawisko ma swoją genezę w języku polskim.

Ale byłabym bardziej tolerancyjna wobec szkoły, która jest tak bezradna, jak wszyscy jesteśmy bezradni, i bardziej skierowałabym uwagę na media, które właśnie nie piętnują pewnych rzeczy i to mieszanie rejestrów też się tam odbywa. Natomiast, co do szkoły, nie wiem, czy dalej jest to aktualne, ale chyba w Wielkiej Brytanii, a przynajmniej słyszałam o takich pomysłach, o przedmiocie szkolnym, który się nazywa *Language Awareness* , którego zakres byłby trochę szerszy niż *Speech*, ale pewnie obejmowałoby też S*peech,* a także wiele z tych rzeczy, które pojawiły się w wypowiedzi Profesora Krzeszowskiego miałoby swoje miejsce.

Language Awareness, czyli świadomość jaką słowo ma moc, co to jest kolokacja, co to są rejestry, co to są neologizmy czy neosemantyzmy i tym podobne. Z tym, że wydaje mi się, że jest to dość utopijna sprawa. Ale jeżeli byśmy się zapatrzyli w jakieś wzorce zachodnie, co często ma u nas miejsce, to może *Language Awareness* to jest jakiś pomysł. Dziękuję.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękuję.

Tomasz Krzeszowski: Tutaj potrzebny jest jakiś złoty środek, bo jednak język się zmienia i nic na to nie poradzimy. Młodzież będzie mówiła po swojemu. Kiedy podrośnie, będzie wpływała na kształt języka polskiego. Bywają i takie przypadki, z jakimi ja się ostatnio zetknąłem: zwróciłem uwagę pewnemu młodemu lektorowi w kościele, który pięknie czytał, miał znakomicie ustawiony głos - ładny baryton – i wszystko nienagannie wymawiał z jednym tylko wyjątkiem – *poszLIŚCIE*, *zrobiLIŚCIE* itd." - z tym przyciskiem na przedostatniej zgłosce. I gdyby on mówił w ogóle źle, to paradoksalnie byłby może mniejszy problem, ale na tle tej jego nienagannej polszczyzny, to było bardzo rażące. Kiedyś więc powiedziałem mu – tam u nas wszyscy się znają, przynajmniej z widzenia – „Pięknie czytasz, ale zwróć uwagę na to "-iśmy", a wtedy on powiedział: „Już mi nauczycielka o tym mówiła, ale wszyscy tak mówią, to ja też tak mówię." „Ale czy nikt wam nie mówił, że są sytuacje, w których wypada użyć jednak tej starszej formy, czyli *zroBIliśmy.* I miałem oczywiście na myśli te różnice w rejestrach. On mówi: „ja to wszystko wiem, ale ja mówię tak, bo tak wszyscy mówią". Nie jestem pewien, czy do końca zrozumiał, że jedną z tych sytuacji wciąż jeszcze jest czytanie tekstów liturgicznych. A jednak za kilka czy kilkanaście lat takie akcentowanie zostanie zapewne ostatecznie uznane za nienaganne.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękuję – Pani Profesor.

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska Ja pozwolę sobie troszeczkę odmienić temat naszej dotychczasowej dyskusji. Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie przez Pana Doktora Chłopickiego, jestem gościem doproszonym, bo nie uczestniczyłam jako regularny uczestnik w konferencji, ale ponieważ zostałam zaproszona do udziału w tym naszym ostatnim panelu, pozwoliłam sobie na odwiedzenie siedmiu wystąpień i posłuchanie, o czym Państwo tutaj mówią. I chcę się z Państwem podzielić taką uwagą, ponieważ ma być to nienapuszone i śmieszne, żebyśmy zmieniali nasz akademicki tutaj dyskurs. Zastanawiałam się nad tematem konferencji, czy to nie jest jakaś tautologia, i nawet podzieliłam się moimi wątpliwościami co

do tematu konferencji „Style komunikacyjne" z moimi studentami na tekstologii (na *text studies* - jestem anglistką, tak jak wiele osób tutaj). Studenci moi przychylili się do tego, że właściwie każdy styl z natury swojej powinien być komunikacyjny, bo jeżeli styl jest częścią tekstu, jest częścią dyskursu, jest częścią formacji dyskursywnej, czy jest nawet częścią naszego dyskursywnego myślenia, bo każdy z nas ma swój własny styl myślenia, tam w głowie. To przecież tekst, dyskurs, formacja dyskursywna ma komunikować, to jest definicyjna cecha tekstu, tekst ma być komunikacyjny i komunikatywny, w tym znaczeniu, że ma o czymś informować.

W związku z tym, czy styl może być niekomunikacyjny? I wydawało się, że jest to może trochę niezręczne, ale potem zaczęłam się zastanawiać nad pewną grupą tekstów, które rzeczywiście potrafią być niekomunikacyjne i o których – jak sądzę – mało mówiono na tej konferencji, a mianowicie o testach artystycznych. Jest także styl funkcjonalny, styl artystyczny. W ramach tekstów artystycznych (ja jestem stylistą zajmującym się głównie językiem literackim) mamy takie style, które rzeczywiście są niekomunikacyjne, znaczy są nieprzyjazne dla odbiorców. Jeżeli Państwo sobie pomyślicie i wspomnicie, są przeróżne eksperymenty z językiem literackim, które dają nam do ręki teksty, których w ogóle nie rozumiemy. I takie eksperymenty językowe są doskonale znane, moderniści to bardzo lubili, James Joyce, oczywiście nawet ostatnio na zajęciach z moimi studentami z powodu rozmowy o intertekstualności mieliśmy fragment *Ziemi jałowej* Thomasa Eliota. To jest katastrofa zupełna, studenci w ogóle nie potrafią tego czytać, a ja wybrałam *A Game of Chess* – taki fragment, który jest bardzo aluzyjny, intertekstualny. Katastrofa, nie rozumieją w ogóle tego tekstu, albo rozumieją w bardzo ograniczonym stopniu.

Potem jeszcze przykład Donalda Barthelme, to był pisarz postmodernistyczny, jeden z pierwszych postmodernistów brytyjskich, nikt o nim nic nie wie. Moi studenci językoznawcy nie słyszeli, ucieszyli się tylko, że miał cztery żony, jako wiadomość bibliograficzną. On pisał rzeczy, które się nazywało *short short story*, czyli bardzo krótkie opowiadanie, nazywano to także *flash fiction*, taka fikcja króciutka. Właściwie nie ma tam żadnej fabuły, nie wiadomo, o co chodzi. Ale ponadto jeszcze Donald Barthelme bawi się językiem od strony stylistycznej, to znaczy eksperymentuje głównie z figuracją. Na przykład jest wśród tych jego krótkich opowiadań, w zbiorze pt. *Sadness*, takie ćwiczenie modelowe, jeżeli uczymy na stylistyce, jak wygląda porównanie, to tam jest pełno zdań, które są ciągiem porównań. Potem są zdania, które zawierają niekończącą się ilość metafor, co potem krytycy nazwali *metaphoric overkill,* zabicie tekstu poprzez nadmierne użycie metafor. O tym mówił już Arystoteles, trzeba bardzo uważać ile metafor stosuje się nawet w oracji publicznej, a naukowcy szczególnie powinni być uważni

i nie nadużywać ich. John Locke był wielkim wrogiem używania metafory w języku naukowym. Pan Barthelme bawi się porównaniami, metaforami, brakiem fabuły, w związku z tym produkuje tekst, który jest absolutnie niekomunikacyjny.

Więc może być pytanie: po co nam są takie teksty? Jeżeli spojrzymy, to jest tekst werbalny, ale są też teksty, o których mało tutaj mówiliśmy, teksty niewerbalne. Popatrzmy na malarstwo – w większości wypadków za tekst malarski w znaczeniu semiotycznym komunikatywny czy komunikacyjny uznamy malarstwo figuratywne, a większość z nas będzie miało kłopot z odczytaniem malarstwa abstrakcyjnego jako komunikującego coś poza na przykład barwą lub kształtem. Także nawet w obrębie malarstwa figuratywnego większość z nas nie wie, co zrobić z obrazami dada czy surrealistycznymi i to są przykłady tekstów werbalnych i tekstów niewerbalnych, które są w jakiś sposób niekomunikacyjne, więc w pewien sposób są bezsensowne i nonsensowne. Cóż więc robi biedny odbiorca, widz, czytelnik? Próbuje na siłę interpretować, to mamy jako osoby ludzkie w sobie, taką może nawet genetycznie nam już nadaną chęć do nadawania znaczenia nawet tam, gdzie tego znaczenia nie ma, bądź jest go bardzo mało, staramy się za wszelką cenę, a szczególnie starają się krytycy.

Mogę tutaj taką anegdotę przytoczyć, mianowicie po ukazaniu się *Ziemi jałowej* Eliota napisano mnóstwo komentarzy krytycznych na temat tekstów, do których czyni on aluzje, parodiuje, imituje, przerywa w połowie, dlaczego to jest taki kolaż, zlepek. Thomas Eliot potem komentował i nawet obraził bardzo wielu. Powiedział, że to wielki zaszczyt dla mnie, że Państwo napisaliście, to co napisaliście, ale kiedy słuchałem, czy czytałem te komentarze, to były one dla mnie, tu cytat z angielskiego: „a rumbling voice" – jakimś takim grzmotem w oddali, nic nie znaczącym, jakby sam autor nie spodziewał się, żeby tam były jakieś głębsze znaczenie, tylko bardziej zabawa.

Dlatego poddaję Państwu taki temat, nie stylów komunikacyjnych, ale stylów niekomunikacyjnych. Jak my sobie z nimi poradzimy? Warto o tym mówić. Może mógłby to być nawet temat konferencji. Dziękuję bardzo.

Piotr Chruszczewski: Oczywiście. Bardzo dziękujemy Pani Profesor.

Tomasz Krzeszowski: Do tych licznych przykładów, jakie podała Pani Profesor Chrzanowska-Kluczewska, dodam powieść Jamesa Joyce'a *Finnegans Wake.* Jej polska wersja *Fineganów tren*, jest dziełem Krzysztofa Bartnickiego. Z tłumaczem był wywiad, bodajże w *Wysokich obcasach* i w tym wywiadzie tłumacz przyznaje, że nie wiele był w stanie zrozumieć z tej książki, i nie bardzo wie, o czym ona jest, a mimo to przetłumaczył całość. Dokonał czegoś,

czego Słomczyński nie był w stanie zrobić, mimo że z *Ulissesem*, lepiej czy gorzej, jakoś sobie poradził. Jednak przy Finneganach załamał się kompletnie. A Pan Bartnicki odważnie wziął się za to i rzecz opublikował. To tylko taka ciekawostka, bo sam nie jestem pewien, co o tym myśleć. Czy podziwiać brawurę, czy może się gorszyć i oburzać?

Piotr Chruszczewski: Dziękuję bardzo. Pan Profesor Awdiejew – bardzo proszę.

Aleksy Awdiejew: Ja do tego wspaniałego głosu Pani Profesor Chrzanowskiej. Głównym celem dyskursu artystycznego nie jest osiągnięcie rozumienia, on jest niemerytoryczny – w naszym rozumieniu, komunikatywistów, oczywiście. Pani może się nie zgadzać, jak to powiedział Jerzy Lec: „Arcydzieło każdy idiota zrozumie, ale po swojemu". Jak on zrozumie – nie o to chodzi, chodzi o przeżycie. Przeżywanie niezrozumiałości też jest przeżywaniem. Absolutnie się zgadzam z tym, że styl przede wszystkim jakby jest związany z komunikacją, ale to jest innego typu komunikacja. Trzeba zakładać, że rozumienie w komunikacji nie zawsze jest nawet potrzebne. Profesor Fleischer mówił o komunikacji tak zwanej „nierefleksyjnej" – na ulicy, jakie tam jest rozumienie? To jest funkcja fatyczna. Dziękuję bardzo.

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska Chcę tylko powiedzieć, że styl nie zawsze musi być związany z treścią, jak Pan Profesor mówi, ale mówi się o stylu, że nawet jeżeli nie ma treści, styl komunikuje coś o autorze, i nawet, jeżeli tekst jest nonsensowny, na podstawie stylu możemy odczytać, jaki jest autor i co chciał zrobić. Potem oczywiście komentarze do *Ziemi jałowej* były takie, że ostatecznie Eliot, który miał te okresy depresji, pesymizmu, zniesmaczenia tym, co stało się po pierwszej wojnie światowej, jakiegoś upadku cywilizacyjnego, chciał pokazać przez ten taki pełen fragmentów nietrzymających się kolaż różnych aluzji, upadek europejskiej cywilizacji – to, że nasz świat upadł. To samo robili postmoderniści, pokazując nonsens. To także odczytujemy jako coś bardziej ogólnego, a także pewną informację o autorze.

Piotr Chruszczewski: Dziękuję bardzo. Pan doktor Ozga, bardzo proszę.

Krzysztof Ozga: Jeżeli chodzi o przymiotnik *komunikacyjny*, ponieważ Pani Profesor powiedziała: *style komunikacyjne*, czy to przypadkiem nie jest wyrażenie pleonastyczne? Język jest niezwykle ciekawy – każdy jego element jest nośnikiem znaczenia, które jest pełne niuansów. W zamierzeniu pomysłodawców konferencji sformułowanie *style komunikacyjne*

oznacza najprawdopodobniej to, co nazwalibyśmy *stylami w komunikacji*, zatem w tym przypadku przymiotnik *komunikacyjny* związany byłby derywacyjnie z rzeczownikiem *komunikacja*, a to, co powiedziała Pani Profesor, odnosiłoby się do rzeczownika wtórnego – komunikacyjność stylu. Rzeczowniki te zupełnie inaczej funkcjonują w języku, bowiem komunikacja nie jest pojęciem gradacyjnym, natomiast komunikacyjność jest stopniowalna – coś może „bardziej" lub „mniej" komunikacyjne.

Zmierzam do tego, że poprzednie wypowiedzi, szczególnie Pana Profesora Szwedka, były wypowiedziami, które określiłbym jako „walczące" – „powinniśmy coś zrobić, naprawić styl". Pan Profesor Krzeszowski powiedział też o kontakcie z młodzieżą w pewnym wieku. Mam przyjemność obcować z „nastoletnim stylem" młodzież gimnazjalnej i licealnej, ponieważ mam dzieci w tym wieku. Być może nie są one idealnym przykładem użytkowników tego stylu, ponieważ wychowują się w domu, w którym jest dwóch językoznawców – obecna tutaj moja mama i ja – wobec czego ulegają wpływowi innych rodzajów stylów. Doświadczenie i obserwacja tzw. „konfliktu pokoleń" podpowiada mi wszakże, że raczej młodzieży nie zmienimy, nie zmienimy języka, którym się posługuje, możemy natomiast zmienić troszeczkę siebie i wyobrażam sobie, że to w tym kierunku nasza „walka" winna zmierzać.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że uczestniczyłem w tej konferencji od początku, wysłuchałem wielu referatów i zaobserwowałem, że można wyróżnić dwa typy stylu komunikacyjnego tutaj obecnego – styl mówiony i styl pisany, czy też słowo mówione i słowo pisane. Jest to w kontekście konferencji o stylach o tyle istotne, że fatalnie słucha się referatu, który jest czytany – przygotowany jako słowo pisane. Wynika to z różnych walorów tekstu – spójności, szyku, zminimalizowaniu redundancji, anafory, katafory, itd. Mój postulat w kontekście konferencji o stylach jest taki, by kolejną konferencję Tertium przeprowadzić pod takim hasłem, czy też pod takim warunkiem, że wszystkie referaty będą mówione, a nie czytane, ponieważ zupełnie zmienia to percepcję tekstu.

Potoczność stylu naukowego – brzmi to jak oksymoron, ale z perspektywy odbioru tekstu jest kategorią niezwykle istotną – przejawia się w referatach mówionych, będących najczęściej komentarzem do prezentacji. W wygłaszanych na konferencji referatach słowo *prezentacja* pojawiło się również w tym właśnie znaczeniu – jako neosemantyzm. W dzisiejszych czasach raczej *prezentujemy* niż wygłaszamy referat – wprowadzamy do komunikacji konferencyjnej kategorię multimodalności. Kiedy rozpoczynałem swoją pracę naukową w latach dziewięćdziesiątych, korzystano co najwyżej z tzw. *handoutów* (to też zapożyczenie – odpowiednik rodzimy *rozdawajka* zaproponowała Pani Profesor Tabakowska). Chciałbym swoją wypowiedź potraktować jako postulat, byśmy ów styl komunikacyjny

wyróżnili, mówię o komunikacyjności tego stylu. Bo kiedy jestem w domu i obcuję z tekstem naukowym, mogę przeczytać go kilka razy, przemyśleć, zastanowić nad przedstawionymi w nim zagadnieniami, ale kiedy słucham referenta, który odczytuje ten sam tekst, wyławiam zeń znikomą ilość informacji, staje się on mało komunikacyjny, szczególnie w kontekście całego dyskursu konferencyjnego, gdzie tych tekstów jest wiele i każdy z nich jest specjalistyczny – taką właśnie gradacyjność stylu komunikacyjnego mam na myśli. Może to jest trochę włożenie (bo wsadzenie to jest trochę zbyt niski styl) kija w mrowisko, ale uważam, że warto się nad tym zagadnieniem zastanowić. Dziękuję.

Piotr Chruszczewski: *Dzienks bro.*

Tomasz Krzeszowski: W kulturze anglosaskiej już dawno jest tak, jak Pan powiedział. U nas, gdy się kogoś zaprasza na gościnny wykład, ma się na myśli to, co po angielsku nazywa się *lecture*, czyli dosłownie 'czytanie'. Tam, gdy się kogoś zaprasza, prosi się o wygłoszenie *talk.* To mówi samo za siebie. Dokładnie tak, jak Pan proponuję. Chodziłoby o to, żeby u nas były *talks*, a nie czytanie z kartki.

Piotr Chruszczewski: Jeśli mogę: taki *talk*, to w sumie jest *show*. Pani Profesor.

Jadwiga Kowalikowa: Swoją wypowiedź chciałabym potraktować jako dopełnienie do trzech bardzo interesujących referatów, których wysłuchałam pierwszego dnia w sekcji drugiej poświęconej komunikacji edukacyjnej. Dlaczego chciałabym poświęcić parę słów temu? Ponieważ wydaje mi się, że przydałaby się tutaj też taka refleksja ogólniejsza poza tymi szczegółowymi. Edukacja stanowi bowiem tak wyrazisty obszar, w którym rozgrywają się bardzo charakterystyczne interakcje – charakterystyczne ze względu na: cel, sytuację i obsługujący je język. Dlatego właściwie warto zastanowić się nad tym, czy wolno nam mówić o stylu edukacyjnym, czy też będziemy mówili o stylach w edukacji, a jeżeli tak to trzeba by mówić o pejzażu stylowym w edukacji. Dla edukacji można wyodrębnić bardzo charakterystyczne, typowe sytuacje. Ja w swoich poszukiwaniach dla potrzeb naszego spotkania wzięłam pod uwagę jedną z tych sytuacji, tam starałam się szukać wspólnych, utożsamiających wykładników. Mianowicie taką typową sytuacją jest, oczywiście, lekcja. Jest ona typowa poprzez swoje cele, poprzez swoją budowę bardzo uschematyzowaną, pięcioczęściową, a także poprzez to, że na jej budowę nakłada się, albo raczej odwrotnie, to ta budowa powinna się nakładać na naturalny przebieg procesu dydaktycznego, który toczy się w określonych fazach.

Jest ich kilka. Musi najpierw nastąpić określenie, czego się będą uczniowie uczyli, musi być kontakt z materiałem, musi być zrozumienie, zapamiętanie, utrwalenie i działanie. I wszystkie te momenty muszą być obecne obligatoryjnie.

Zastanawiając się właśnie nad tym problemem, można postawić takie pytanie: czy możemy mówić o stylu jednolitym, czy też powinniśmy mówić o różnych stylach? Wypisałam sobie to, co przemawiałoby za istnieniem cech wspólnych. Mianowicie, są to takie elementy stałe jak: uczestnicy, którzy występują we wszystkich sytuacjach, role społeczne, jakie pełnią, cele ich zachowań językowych, akty mowy powtarzające się, które są przez te zachowanie obsługiwane, funkcje – szczególnie bardzo charakterystycznie realizowana funkcja perswazyjna, poprzez swoiste komisywy, dawane różne ciekawe obietnice. Jest bardzo dużo tych cech wspólnych, na przykład funkcja perswazyjna wyrażająca się zarówno w operowaniu słowem, jak i strukturą zdania, jak i oczywiście frazeologizmami, i to zarówno w tych tekstach, które w sposób deskryptywny opisują edukację, jak i w takich tekstach, które mają charakter na przykład performatywny, czyli po prostu użytkowy, i które czynią po prostu edukację. Można też mówić, że we wszystkich sytuacjach, nazwijmy je edukacyjnymi, rolę czynników kształtujących warstwę wyrażania wypowiedzi, podmiotów, które uczestniczą (czyli uczniowie i nauczyciele) – taką funkcję determinantów pełnią oczywiście, to jest zrozumiałe, że treści kształcenia, ale także metody nauczania, zasady uniwersalne, dydaktyczne. To wszystko znajduje określone odzwierciedlenie. Jednak dla udzielenia odpowiedzi takiej, która rozstrzygnęłaby kwestię: jedność czy wielość, trzeba by wziąć pod uwagę także inne niż lekcja sytuacje, w których się ona rozwija i uwzględnić inne komunikaty niż te, które przesyłają sobie jej uczestnicy tj. nauczyciele i uczniowie. A i wtedy rezultat nie będzie na tyle jednoznaczny, by jedną opcję przyjąć, a drugą kategorycznie odrzucić. Natomiast dostrzeżemy, w jaki sposób i z jakim skutkiem przekłada się w każdym z przypadków dobrze już opisany i zbadany dyskurs edukacyjny na styl tekstów. Różnych tekstów. Odkryjemy, iż zachowując cechy wspólne wynikające z wymienionych na początku wypowiedzi determinantów będzie on w każdym z nich inny. Inny, gdy nauczyciel przekazuje informacje, udziela pochwał, wyraża pretensje. Inny w przekazach podręcznikowych, w rozmowach uczniów komentujących otrzymane oceny, dyskutujących o wadach i zaletach tematów zadania klasowego lub kartkówki, odpytujących się wzajemnie. No i zawsze w sposób różnicujący mogą odzwierciedlić się cechy idiolektalne. A co zrobić ze stylem tekstów, które w zamyśle ich autorów nie powstały z myślą o szkole i nauczaniu: naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych. I oczywiście literackich, w których stylu można odkryć kilka warstw – ukształtowaną przez samego pisarza, przez język epoki, przez konwencje gatunkową i in. A przecież ze względu na swą wtórną funkcję otrzymują

atrybut edukacyjności. Inaczej mówiąc wnoszą składniki własnego stylu w ogólnie rozumiany styl edukacyjny, czyniąc je tym samym jego komponentami – komponentami swoistej komunikacji literackiej. Można stąd wysnuć następujące wnioski: Istnieją przesłanki zarówno dla poglądu o istnieniu jednego, wewnętrznie złożonego stylu edukacyjnego, jak i twierdzenia, iż należy mówić o stylach edukacyjnych, np. uwarunkowanych dodatkowo określonymi treściami przedmiotowymi i o stylach w edukacji. Skupiając się na płaszczyźnie opisowej tekstów obsługujących nauczanie i uczenie się należałoby raczej mówić o stylach w edukacji. Natomiast analiza ich płaszczyzny funkcjonalnej dostarcza argumentów na rzecz zasadności posługiwania się wspólnym dla wszystkich jego użyć pojęciem jednego, złożonego i występującego w wielu wariantach stylu edukacyjnego. Przy przyjęciu założenia, iż edukacja to swoista odmiana komunikacji społecznej, wypada spojrzeć na jej styl pod kątem recepcji komunikatów – ich udanej recepcji. Z praktycznego punktu widzenia, czyli przy preferowaniu interesu wchodzących w interakcje nauczycieli i uczniów czynnik funkcjonalny jest najważniejszy. Na plan pierwszy wysuwa się podstawowe uwarunkowanie jego efektywności: wpływ na realizację celów dydaktycznych i wychowawczych.

Łączy się to ze skutecznością w dwóch wymiarach: pierwszy to jest wymiar uczeń – nauczyciel, nauczyciel – uczeń. Czy te działania rzeczywiście skutkują i są zależne od funkcji, stylu wypowiedzi. Drugi aspekt to jest kształcenie nauczycieli – w jakim sensie cechy stylu edukacyjnego powinny znaleźć odzwierciedlenie np. w programach kształcenia nauczycieli, odnoszące się do kompetencji komunikacyjno-językowej rozumianej oczywiście tutaj szeroko. W każdym razie takie badania są tu konieczne.

Piotr Chruszczewski: Dziękujemy. Mamy głos z sali, proszę uprzejmie.

Arkadiusz Jabłoński Chciałbym jeszcze tylko w odniesieniu do tego mocnego akcentu normatywistycznego, który tutaj na początku się pojawił na samym początku, tutaj w odniesieniu do stylów. Chociaż myślę, że do wypowiedzi Pani Profesor Kowalikowej też uda mi się nawiązać. Otóż, tak szybciutko tylko. Być może obecny wysyp, nazwijmy to optymistycznie, odmian polszczyzny, z którym mamy do czynienia w różnego rodzaju socjolektach, tak bym to może ładnie powiedział tutaj, chociaż też mógłbym użyć takich słów, jakich użył pierwszy prelegent.

Być może to jest szansa deskryptywna, po pierwsze. Bo jesteśmy w stanie jednak pewne zasady znaleźć, one nie nadają się normatywnie do kwalifikowania pozytywnego być może.

Natomiast jeśli normatywizm odstawić i przyjrzeć się pewnym wzorcom, to te wzorce się znajdą. Więc to po pierwsze.

Z drugiej zaś strony, nawiązując do kwestii oświatowych, oczywiście nie mogę tutaj i wcale nie jest moim zamiarem polemizowanie z diagnozą, która postuluje wprowadzenie nowych przedmiotów szkolnych. Natomiast, żebyśmy też nie postępowali w taki sposób, jak postępujemy z czarną skrzynką, że mówimy, że "ma być". W związku z czym, że "ma być", to ma być więcej urzędników, więcej przedmiotów. Tutaj Pani Profesor też odniosła się do efektywności komunikacji między nauczycielem a uczniami i *vice versa*.

Natomiast być może moglibyśmy się zastanowić nad tym, co nam zapewnia *status quo*, gdyż myślę, że prawdopodobnie Profesor Awdiejew, który jeszcze się nie wypowiedział na ten temat, zapewne najbardziej tu zgodziłby się ze stwierdzeniem, a może i nie tylko on, że co innego jest mówić, a co innego jest mówić o czymś, a co innego jest przekazywać jakieś wartości.

I prawdopodobnie, to jest tylko i wyłącznie moja osobista sugestia, mamy do czynienia raczej z mówieniem czegoś i robieniem czegoś komunikacyjnie i to jak najszybciej. Zastanówcie się Państwo, czy to nie jest uzasadnione w szczególności w pierwszych latach szkoły podstawowej. W pierwszych latach szkoły podstawowej dzieci w Polsce uczone są już pierwszego języka obcego, którym jest przeważnie angielski. Kiedy jeszcze nie mają nic do powiedzenia specjalnie. Nauka mowy ojczystej tak zwanej, czy ona jest przez to jest zaniedbana – nie wiem. Ale być może należałoby się zastanowić, czy przez pierwsze trzy lata szkoły dla wszystkich powinna być obowiązkowa nauka języka angielskiego. Ja wiem, że wydawnictwa podręczników do języka angielskiego bardzo się cieszą z tego stanu rzeczy i wiem, że niektórzy rodzice chcą również wprowadzić język angielski w przedszkolu i właściwie to prenatalnie moglibyśmy również uczyć języka angielskiego, na pewno by to zwiększyło szanse młodego człowieka w przyszłym życiu. Natomiast czy to jest odpowiedź?

Poza tym chciałbym zauważyć, też nie krytykując bynajmniej *status quo* w czambuł, że temu towarzyszy także zrobienie czegoś szybciej, czyli, na przykład, od pierwszych klas szkoły podstawowej dzieci mają do czynienia z zajęciami, które się nazywają szumnie "informatyka". Gdyby to były zajęcia polegające na projektowaniu skryptów komputerowych, to nawet bym jeszcze to zrozumiał. Natomiast sprawdziany polegają na tym, że w programie *Paint*, który występuje tylko w jednym systemie operacyjnym – i zapewne sprzedawcy tego systemu się równie z tego bardzo cieszą – należy zaliczyć, rysując coś na koniec semestru. Należy na przykład zrobić prezentację w programie *PowerPoint*, który również jest w tym samym systemie, i to jest na przykład prezentacja w klasie czwartej albo piątej podstawówki, kiedy

jeszcze wcale niekoniecznie ten, kto robi prezentacje, potrafi zrobić co innego, niż "wytnij" albo "skopiuj" i "wklej". I być może należy rozważyć zasadność obecnego stanu rzeczy, który pozwala to zrobić, choć przecież nikt z nas nie ma nic przeciwko komputerowi. Komputer pozwala wiele rzeczy zrobić szybciej, natomiast niestety nie wyklucza wymogu kompetencyjnego, umiejętności wykonywania tych rzeczy również wolniej. I tylko tyle pozwolę sobie dodać, gdyż mógłbym jeszcze długo. Dziękuję bardzo.

Jadwiga Kowalikowa: Jeśli mogę parę słów. Wydaje mi się, że są to uwagi bardzo ważne i tak sobie czasem myślę, że w obecnej sytuacji, kiedy mamy media, kiedy działają różne czynniki, kiedy ujawniają się nowe potrzeby, nowe oczekiwania, musimy zrobić jedną rzecz: dokonać reinterpretacji metodyki w ogóle nauczania. Tak sobie myślę, że ktoś, kto tworzył filary nowoczesnej dydaktyki – Jan Amos Komeński, miał zupełnie inne wyobrażenie o lekcji, ponieważ miał do czynienia z innym typem ucznia, niż ci uczniowie, których my dzisiaj mamy. I być może ta efektywność, komunikacja jest. Tylko dosyć często dominuje w tej komunikacji (zwłaszcza jak nauczyciele stosują na siłę aktywizację) fatyczna funkcja po prostu. Kontakt jest, nawzajem się wymieniają partnerzy pytaniami i odpowiedziami, tylko, że to nie skutkuje efektami. Ale to jest inne zagadnienie.

Generalnie ja myślę, że to jest powód do zastanowienia. Bo Pan Profesor Jabłoński tutaj postawił problem, czy trzeba zaczynać. No jednak glottodydaktycy powiedzą i psychologowie – tak. Bo trzeba zacząć odpowiednio wcześnie, koniecznie przed jedenastym rokiem życia, jeżeli uczący się ma mieć szanse, ażeby opanować język w sposób przybliżony do *native speakera*, zwłaszcza, jeśli chodzi tutaj o warstwę brzmieniową, ponieważ mało elastyczne stają się narządy i nawet ci, którzy dobrze słyszą, niekoniecznie mogą tę umiejętność realizować. Ale to jest zupełnie inna sprawa.

Piotr Chruszczewski: Dziękujemy. Pan Profesor Awdiejew.

Aleksy Awdiejew: To będzie *talk*, bo nie mam nic napisanego, mogę pokazać. Na pewno Pan Doktor będzie zadowolony, ale też nie będzie zadowolony, bo wszystko, co powiem, już dawno wie. Ja bym proponował nazwać to pojęcie nie *style komunikacyjne* tylko *style dyskursów*. Wtedy Pani Profesor by się z tym zgodziła, prawda? Po prostu teza jest taka, że każdy dyskurs ma cel komunikacyjny, który jakby nawiązuje do określonego stylu jego realizacji. I szukanie tych środków realizacyjnych jest zadaniem badawczym.

Ja tu jestem w sytuacji takiego bezczelnego gościa – ja nie zajmuję się nigdy stylem, bo u nas nie ma w komunikatywizmie rozróżnienia między stylem a "czymśkolwiek". Cokolwiek człowiek powie, ma styl. Czy chce, czy nie chce, nawet. Ja oczywiście specjalnie przez Panią Profesor Chrzanowską zostałem tu wtrącony do tej grupy, żeby powiedzieć, jak tam u nas to rozumiemy. Mógłbym dla zwiększenia atrakcyjności ubrać jakieś cekiny, jak to w swoim czasie Chomsky wychodził, ale cekinów nie mam. Różnica polega na tym, że tradycyjna lingwistyka zajmuje się tak zwanym myśleniem postkomunikacyjnym. Wyjaśniam: żeby zrozumieć, żeby analizować tekst, zajmuje się analizami tekstów przeważnie, to trzeba ten tekst najpierw zrozumieć. Na tym akt komunikacji się kończy. A więc, co my badamy? Postkomunikacyjną refleksję na temat tekstów, które dawno już zrozumieliśmy. A jak zrozumieliśmy ten tekst, dlaczego zrozumieliśmy, tego już nikt nie bada. Nikt nie bada na przykład sytuacji, że potem, jeśli chcę powtórzyć ten tekst, to robię parafrazę tego tekstu. Ja nie pamiętam tekstu. A dlaczego parafrazuję? Co zostaje w moim umyśle? Nie tekst, proszę Państwa, pozostaje. Pozostaje konfiguracja sensu tego tekstu. A więc, kto u nas zajmuje się parafrazami, nawet ze stylistów? Nikt. Stylista bierze tekst, robi powierzchowną analizę, „oto wyznacznik tego stylu, tu tu tu", zadowolony idzie do kasy, prawda? Tak to się kończy! My nie zajmujemy się realnym procesem komunikacji. My tracimy czas. Robimy milion gramatyk, bo tekst już zrozumieliśmy. Teraz tylko pomyślimy, jaką milionową gramatykę napiszemy, zadamy inne parametry do tego tekstu i robimy nową gramatykę.

Druga bezczelność polega na tym, że w tym jakby „stylu" chcę odpowiedzieć na tezę, na wszystkie nie jestem w stanie odpowiedzieć, ale na przykład, jakie elementy przesądzają o celu komunikacyjnym. Oczywiście cel komunikacyjny organizuje styl. Cel komunikacyjny.

W jakim stylu komunikować w sferze publicznej? Proszę Państwa, kiedyś powiedziałem taki jeden udany żart: „ja kiedy słucham naszych polityków, to dobrze wiem, jakich książek oni nie przeczytali". Po prostu to są ludzie niewykształceni w sferze komunikacji, w tym dyskursie publicznym. Żeby dyskurs publiczny dobrze prowadzić, trzeba przeczytać sobie, na przykład Russella. Nie namawiam na Hegla. Nie namawiam, a szczególnie, oczywiście na Heideggera w języku niemieckim. Absolutnie. Ale namawiam na jakichś normalnych, polskich wspaniałych publicystów. I wtedy może on znajdzie w sobie coś takiego, co by chciał tak bardzo ładnie przedstawić, w tym dyskursie publicznym. Trzeba go uczyć. Ja uważam, że przed tym, jak trafia się do Sejmu, trzeba egzamin z komunikacji w Sejmie zrobić. Nie nadaje się – do widzenia, traci czas. Słuchajcie, my straszne pieniądze dajemy na ten Sejm, oni to po prostu marnują wszystko.

Czy istnieje profesjonalny styl? Czy może styl jest zawsze taki? W naszej teorii komunikacji jest takie rozróżnienie, jak to Pan Profesor Krzeszowski ładnie mówił, gdzie jest kreatywność, a gdzie jest odtwarzanie norm. Są tu dwie szkoły. Socjolodzy mówią, że: „dyskurs mówi człowiekiem". Czyli my prostu jesteśmy wtłoczeni w tę normę i wtedy jesteśmy człowiekiem. Albo czy istnieje styl indywidualny? Proszę Państwa, tu są potworne problemy. Oczywiście – my uczymy się komunikacji od dzieciństwa i powtarzamy wedle wzorców, tego nie da się uniknąć, ale chcemy być bardziej emocjonalni, bardziej kreatywni, bardzo lubią narzucać nam normy. Jak to niedawno jeden profesor na habilitacji mówił: „Jestem szczęśliwy, że mogę popełniać błędy, bo gdybym nie popełniał błędów, to nie wiedział bym kim jestem, gdzie ja żyję i co ja robię". Trzeba popełniać błędy. Trzeba walczyć z normami. „Dyskurs mówi człowiekiem", to jest straszne. Taka mumia wtedy z człowieka się robi. Ale socjolodzy tak mówią. Im nie potrzebne jest badanie, jak to ktoś rozumie, jakie są wewnętrzne procesy mentalne, jak u Fauconniera, jak się na to nakłada sensy. Jedna grupa mówi do drugiej grupy, jeden naród do drugiego narodu.

Czy zawsze jesteśmy sobą, komunikując się z innymi? Ciekawa teza. Taki jest przedstawiciel francuskiej szkoły psychoterapii, Lacan. On mówił, że ja nie mogę bezpośrednio powiedzieć *je* (ja). Ja muszę wybrać jakiś obiekt, jakiś styl. Ja to robię tak: ja dzielę się na *moi un, moi deux, moi trois*. Ja wybieram to *moi*. Ciekawa metafora. Czy ja jestem teraz sobą, kiedy mówię tu do was, czy ja jestem bardziej sobą, kiedy stoję na scenie i rozśmieszam publiczność. Nie wiem. Ja zawsze jestem sobą. Bo ja czuję się ciągle taki sam. Bardzo dużo ludzi odtwarza tylko stereotypy jednorodne komunikacji, których się nauczyli i wtedy strasznie się nudzimy. Zazwyczaj też nie mają nic do powiedzenia.

Jak się komunikować z młodzieżą? Ja spotykałem młodych ludzi, którzy umieją się komunikować w różnych stylach, w różnych dyskursach. Nie wiem, gdzie się nauczyli – może czytali książki. Tacy powiedzmy 14-15 lat, a reszta, jak mój młodszy syn, spędza całe życie na grach komputerowych. Trzeba uczyć, jeśli ma potrzeby i zainteresowania, trzeba zmusić człowieka, żeby on nauczył się, trzeba umieć napisać referat, napisać naukową pracę. Każdy z nas wie, że przynoszą prace napisane takim językiem, że to ani naukowe ani jego własne. Jest w tym tekście on – sam zanalizował siebie w takim tekście.

Nowe formy badawcze - namawiam do zainteresowania naszą teorią komunikacyjną.

Piotr Chruszczewski: Dziękujemy. Czy mamy jeszcze jakiś głos z sali? Pozwolę sobie tylko jedną glosę dorzucić. Czy powinniśmy zmuszać kogoś do uczenia się? Bowiem tak samo jak nie da się nikogo zmusić do słuchania tego czy innego trubadura, tak chyba lepiej popracować

nad wypracowaniem pewnych mechanizmów, czy też nawyków uczenia się, żeby to po prostu łatwiej szło, niż później przymuszać kogoś do uczenia się, ponieważ z tego może nic specjalnego nie wyjść. Jak Pan myśli?

Aleksy Awdiejew: Nie jestem psychologiem społecznym, ale jeden z nich powiedział, że można tylko wyalienować go ze sfery komunikacji w ten czy inny sposób, albo polubić go i namówić na uczenie. Zmusić do uczenia się nie da, ale jeśli ktoś ma zdać egzamin, ale nie lubi w ogóle mówić w żadnym języku, to trzeba go nauczyć. Chodzi o zainteresowania, żeby na przykład powiedzieć mu słuchaj, możesz mówić lepiej.

Piotr Chruszczewski: Jasne. Dziękuję. Pan Doktor Chłopicki. Proszę bardzo.

Władysław Chłopicki: Dziękuję bardzo za te wszystkie ciekawe głosy. Słuchając tego wyobraziłem sobie przez chwilę, że mam przed sobą tutaj przy stole prezydialnym z jednej strony pięciu Włochów siedzących i Włoszek, za chwilę wyobraziłem sobie, że to jest pięciu Chińczyków i Chinek, następnie pięciu Finów i Finek i zastanawiałem się, czy ten styl komunikacyjny, czy ten styl dyskursu byłby podobny, czy inny, jakby to wyglądało. Innymi słowy, w odniesieniu do tego, co Pan Profesor Awdiejew mówił, zgadzam się na pewno, że jeżeli mamy możliwość dostosowania się do celu dyskursu, no to to robimy, prawda? Z drugiej strony zostajemy jednak sobą cały czas w tym wszystkim. Bo ja mam właśnie taki problem, że niezależnie od sytuacji, czy to jest dyskurs naukowy, czy to jest prywatna rozmowa, czy to jest przemowa na pogrzebie, jakoś cały czas to jest ten mój styl, ale jednocześnie, to jest styl kulturowy. Czyli ten styl nie jest tak do końca mój, jednak ten dyskurs mówi mną cały czas. Bardzo przepraszam, ale tak po prostu jest. Reprezentantem też jestem, tak, czyli mówi za mną też rodzina, mówi krąg moich znajomych, i tak dalej. Tak więc pytanie jest o ten aspekt kulturowy, o którym tu było trochę mniej. Więc tu bym Państwa zapytał, jak Państwo to widzą.

Piotr Chruszczewski: Dziękujemy. Bardzo proszę.

Aleksy Awdiejew My nie rozróżniamy kultury i komunikacji. To jest to samo. Komunikacja reprezentuje kulturę. Ja nie mogę mówić odrębnie o komunikacji i o kulturze. To jest to samo. Są różne sposoby opisu. Gdy mówimy o kulturze, to opisujemy dominujący stereotypy, dominujące jakieś przyzwyczajenia, rytuały, sposoby postępowania, zachowania się. Ale wszystko to jest komunikacja. Wszystko jest komunikacją, choć ja nie jestem taki, jak profesor

Fleischer, który mówił "wszystko jest komunikacją". Ja mówię: „wszystko może być komunikacją". Ponieważ niektóre przejawy komunikacyjne dla nas są niezrozumiale i niedostępne. Ja ciągle mówię o kulturze, kiedy mówię o komunikacji.

Jadwiga Kowalikowa: To może to jest jednak zapośredniczenie w komunikacji kultury? Bo jednak komunikacja jest trochę innym procesem, niż kultura jako zjawisko.

Aleksy Awdiejew: Tak, ale kultura przejawia się w sposób dynamiczny, nie jest to jakiś zlepek.

Jadwiga Kowalikowa: Wszystko jest procesualne, jasne.

Aleksy Awdiejew: Oczywiście, oczywiście. Dlatego mówię, że nie ma komunikacji, nie ma kultury. Kultura nie przejawia się bez komunikacji.

Jadwiga Kowalikowa: Ale nie jest tożsama.

Piotr Chruszczewski: Proszę Państwa, ponieważ zbliżamy się powoli do końca naszego spotkania, bardzo bym poprosił naszych szanownych gości panelistów o króciutkie dwuminutowe podsumowanie swoich przemyśleń, dobrze? Panie Profesorze, Pan Profesor Krzeszowski.

Tomasz Krzeszowski: Ja ten czas poświecę na nawiązanie do tego, co powiedział Pan Profesor Awdiejew, zwłaszcza w odniesieniu do rekomendowanych lektur. Do tej listy dodałbym Tomasza z Akwinu, który był wzorem precyzji. Można się zgadzać, czy nie zgadzać z tym, co pisał, ale sposób w jaki on pisał, był absolutnie modelowy. Co zaś tyczy się debat, można przypomnieć, że debata średniowieczna, między innymi polegała na tym, że zanim odpowiedziało się przeciwnikowi, czy oponentowi w dyskusji, należało obowiązkowo sparafrazować to, co on powiedział, aby uzgodnić, że mówi się o tym samym i że sens wypowiedzi dotarł do adresata. Dopiero wtedy wolno było odpowiadać lub argumentować.

Piotr Chruszczewski: Dziękuję uprzejmie. Pani Profesor Brzozowska.

Dorota Brzozowska: Ja, może, poniekąd w nawiązaniu do tego pytania, gdzie tutaj są granice między stylem kulturowym a stylem osobowościowym, powiem, że tych kwestii nie da się

całkowicie oddzielić. Można się starać je przemóc, by dostosować się do konkretnego miejsca czy odbiorcy. Przygotowując wystąpienie publiczne można sobie założyć np. że będę mówić głośno, wyraźnie, wolno, z nawiązaniem kontaktu wzrokowego z rozmówcą, i tak dalej. A w momencie, w którym pojawia się temat, który jakoś emocjonalnie mnie porusza, to kwestia osobowości czy temperamentu przeważa nad tymi wymogami formalnymi i interakcja może niespodziewanie potoczyć się inaczej niż zaplanowałam. W związku z tym zastanawiam się, również w nawiązaniu to tego, co tutaj padało, czy my mamy za wszelką cenę dążyć do tego upraszczania, czy rzeczywiście to proste jest zawsze takie piękne? Ja bym akurat powiedziała, że właśnie to co nieprzewidywalne, złożone i skomplikowane jest ciekawe, mimo że nie takie proste. Najczęściej w komunikacji granic nie możemy wyraźnie wyznaczyć ani losu rozmowy do końca przewidzieć i to jest właśnie piękne.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękuję. Proszę uprzejmie.

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska: Wracając do Pana Profesora Awdiejewa i komunikacji, chciałam powiedzieć, że tutaj nie padło, przynajmniej ja nie słyszałam, słowo „grzeczność", które dla mnie, oprócz różnych innych cech, jest także bardzo ważne. Sprawa, jak my rozumiemy grzeczność, jest niezwykle trudna, szczególnie w komunikacji z młodymi ludźmi. Ja tylko anegdotycznie, ponieważ bardzo lubię anegdoty: ostatnio jadąc na uniwersytet, w zatłoczonym autobusie czuję, że ktoś puka mnie palcem po plecach. I byłam przekonana, że jest to ktoś znajomy. Ponieważ spodziewałabym się takiej formy komunikacji – poprzez gest – od osoby mi dobrze znanej. Ucieszyłam się, odwróciłam, ale widzę młodego człowieka, który mówi bardzo asertywnie do mnie: „Proszę, niech pani tu siada". W związku z tym mówię do niego: "Dziękuję panu bardzo". Na to on odpowiada mi: "Nie ma za co dziękować, bo ja i tak wysiadam na następnym przystanku". Czyli widzicie Państwo, on jak gdyby całą sytuację w tej komunikacji, gdzie staram się być grzeczna, podważa, jak gdyby odbiera dobrą intencję swojemu czynowi, a to wszystko odbywa się w takiej śmiesznej atmosferze. Trzeba brać pod uwagę gestykulację, ruchy, uśmiechy. Dzisiejsza prasa podaje, że Polacy są strasznie ponurym narodem i nie uśmiechamy się w sytuacjach publicznych. Nie uśmiechamy się na ulicy. Ja myślę, że myśmy tutaj zaprzeczyli temu, bo się dużo uśmiechaliśmy, w związku z tym, życzę Państwu stylu komunikacyjnego wesołego, przyjemnego, no i w miarę możliwości grzecznego. Dziękuję.

Piotr Chruszczewski: Bardzo dziękujemy. Pani Profesor Kowalikowa. Dwa zdania podsumowania. Zechce Pani?

Jadwiga Kowalikowa: Tylko tyle mogłabym powiedzieć, że edukacja jako zjawisko jest na tyle ważne, że powinna stanowić poznawczy cel badań, a jednocześnie także winny one być zorientowane pragmatycznie, ponieważ tutaj ta swoistość edukacji jako komunikacji polega między innymi na tym, że jest weryfikowana wyjątkowo silnie poprzez skuteczność po prostu. Zawsze zresztą, ale tutaj to szczególnie jest ważne. Wobec tego nie może to być nauczanie dla nauczania, czy uczenie się dla uczenia się. Musi to być efekt. A wszystko to jest jednak zakotwiczone w zachowaniach językowych i w języku, tak jak zresztą wszystko, co mieści się w ramach komunikacji werbalnej.

Aleksy Awdiejew: Ja chciałem podziękować organizatorom tej konferencji, chociaż na niej niestety nie byłem, nie mogłem być. Robicie bardzo ważną pracę, w warunkach takiej pustyni intelektualnej miasta Krakowa. A co do tego, co Pani mówiła, że Polacy to ponury naród - to się nie zgadzam. Bo niedźwiedzie są przekonane, że ludzie mieszkają na drzewach.

Jadwiga Kowalikowa: A to ja też bardzo chcę podziękować. Ponieważ, że tak powiem, zaprosiłam się sama tutaj jako gość, bardzo się cieszę i bardzo jest mi miło, że mogłam i wysłuchać referatów, tych które słuchałam, uważam, były bardzo interesujące, a przede wszystkim te, które odnosiły się do problematyki mnie bliskiej. Bardzo pięknie dziękuję. Chciałam się zaprosić na przyszłe konferencje.

Piotr Chruszczewski: Jest Pani Profesor zaproszona. Bardzo dziękujemy.

Noty o autorach

Aleksy Awdiejew, prof. zw. dr hab., pracownik naukowy Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, gdzie pełnił funkcje wicedyrektora ds. studenckich (1994–1998) oraz kierownika Zakładu Języka Rosyjskiego (1996–2001). Od 2001 pracuje w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej UJ. Główne obszary zainteresowań badawczych to semantyka i pragmatyka języka naturalnego na materiale języka rosyjskiego, polskiego i angielskiego, model gramatyki komunikacyjnej języka naturalnego, mechanizmy interpretacji tekstu, gramatyka

interakcji, oraz polsko-rosyjski słownik frazemów. Członek Polskiego Towarzystwa Językoznawczego oraz członek honorowy Krakowskiego Towarzystwa „Tertium". Twórca koncepcji gramatyki komunikacyjnej i autor licznych publikacji na ten temat, zwłaszcza *Wprowadzenia do gramatyki komunikacyjnej* (wraz z G. Habrajską, 2004,2006) oraz *Gramatyki interakcji werbalnych* (2004). Autor popularnych *Szkiców z filozofii potocznej*.

Ewa Bandura, dr, starszy wykładowca w Instytucie Filologii Angielskiej na UJ. Jej zainteresowania naukowe dotyczą głównie: krytycznej świadomości kulturowej, kompetencji międzykulturowej i polityki edukacyjnej. Należy do Association for Language Awareness. Opublikowała m.in. *Nauczyciel jako mediator kulturowy* (Tertium 2007), oraz rozdziały m.in. w Sercu, L. (red.) *Foreign Language Teachers and Intercultural Competence: An International Investigation* (2005); H. Komorowska (red.), *Issues in Multilingualism. Teaching – Learning – Assessment* (2011); S. A. Houghton et al. (red.) *Critical Cultural Awareness: Managing Stereotypes through Intercultural (Language) Education*, (2013); Finkbeiner C. et al. (ed) *Getting to Know Ourselves and Others through the ABCs: A Journey toward Intercultural Understanding,* (2014).

Dorota Brzozowska, dr hab., prof. Uniwersytetu Opolskiego. Jej zainteresowania badawcze dotyczą językoznawstwa synchronicznego, stylistyki, analizy dyskursu, badań nad humorem, komunikacji międzykulturowej, semiotyki i lingwistyki płci. Autorka książek *Polski dowcip etniczny. Stereotyp a tożsamość* (2008) i *O dowcipach polskich i angielskich. Analiza językowo-kulturowa* (2000). Współredagowała m.in. *Świat humoru* (2000), *Hungarian humour* (2012), *Termin w językoznawstwie* (2012), *Polish Humour* (2012), *Poland and Estonia* (2012 i 2013), *Communication Styles* (2015), *Humorous Discourse* (2017). Członek redakcji *European Journal of Humor Research, Półrocznika Językoznawczego Tertium* i *Stylistyki*. Jest także członkiem Państwowej Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego oraz Komisji Stylistycznej Międzynarodowego Komitetu Slawistów.

Władysław Chłopicki, dr, starszy wykładowca w Instytucie Filologii Angielskiej UJ oraz w PWSZ im. S. Pigonia w Krośnie. Jego zainteresowania naukowe obejmują: interdyscyplinarne badania nad humorem w kontekście kulturoznawstwa, językoznawstwa kognitywnego, pragmatyki językoznawczej, dyskursologii i narratologii, jak również zagadnienia przekładoznawstwa. Autor licznych publikacji, zwłaszcza z dziedziny badań nad humorem, m.in. książki pt. *O humorze poważnie* (1995). Redaktor i współredaktor licznych publikacji zbiorowych, zwłaszcza monografii wydawnictwa Tertium, m.in. *Komunikacja międzykulturowa*

(2007), *Termin w językoznawstwie* (2012), *Humor polski* (2015), *Communication Styles* (2015) *Niedosłowność w języku* (2016), *Humorous Discourse* (2017). Współredagował gościnnie numer specjalny pisma *Styles of Communication* 9.2 (2017) Od roku 2008 przewodniczący Zarządu Krakowskiego Towarzystwa Tertium, współorganizator cyklu ogólnopolskich konferencji *Język trzeciego tysiąclecia* i współredaktor publikacji z serii *Język a komunikacja* oraz redakcji serii *Humour and Culture*. Członek redakcji *European Journal of Humour Research* i *Półrocznika Językoznawczego Tertium*.

Piotr P. Chruszczewski, prof. zw. dr hab., językoznawca i anglista, dyrektor Międzyobszarowych Studiów Indywidualnych Uniwersytetu Wrocławskiego i przewodniczący Zespołu ds. Młodzieży Wybitnie Uzdolnionej. Przewodniczący Komisji Nauk Filologicznych Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Członek Rady Akademii „Artes Liberales", założyciel i redaktor naczelny czasopisma *Academic Journal of Modern Philology*. Organizator cyklu międzynarodowych konferencji *Languages in Contact*. Członek zespołu redakcyjnego *Półrocznika Językoznawczego Tertium*. Zwolennik interdyscyplinarności w badaniach naukowych. Zajmuje się językoznawstwem antropologicznym.

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska, prof. zw. dr hab., członek Katedry Językoznawstwa Angielskiego w Instytucie Filologii Angielskiej UJ, od r. 1981 związana z Instytutem jako nauczyciel akademicki. Rozprawę doktorską pt. *Modality as Represented in the Logical Form of Language* przygotowała w University of Connecticut, USA a obroniła na Uniwersytecie Jagiellońskim (1990). Od tej pory jej zainteresowania naukowe ewoluowały od semantyki formalnej ku semantyce literackiej, stylistyce, poetyce, teorii dyskursu, semiotyce artystycznej oraz filozofii języka. Jej monografia *Language-Games: Pro and Against* (Universitas, 2004) poświęcona jest teoretycznym i filozoficznym aspektom gier językowych, a monografia *Much More than Metaphor. Master Tropes of Artistic Language and Imagination* (Peter Lang, 2013) traktuje o tropach jako wielkich figurach myśli i języka na różnych poziomach interpretacji tekstu. Autorka ponad 60 artykułów, z których wiele ukazało się w periodykach i dziełach zbiorowych za granicą, współredaktorka trzech wydawnictw zbiorowych (wraz z G. Szpilą, *In Search of (Non)Sense*, 2009; wraz z A. Gołdą-Derejczyk, *The Contextuality of Language and* Culture, 2009; wraz z O. Vorobyovą, *Language – Literature – the Arts: A Cognitive-Semiotic Interface*, 2017) oraz współredaktorką wraz z W. Witaliszem serii wydawniczej Petera Langa pt. *Text-Meaning-Context: Cracow Studies in English Language, Literature and Culture*.

Współzałożycielka (1992) i członek Zarządu IALS (International Association of Literary Semantics) oraz członek komitetu redakcyjnego *Journal of Literary Semantics* (lista ERIH).

Arkadiusz Jabłoński, dr hab. prof. UAM, Zakład Japonistyki, Katedra Orientalistyki, Wydział Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się językoznawstwem ogólnym i japońskim. W ramach jego szczegółowych zainteresowań pozostają aspekty markowania wartości przekazu w wymiarze osoby, honoryfikatywność, translatoryka oraz problematyka komunikacji międzykulturowej, ze szczególnym uwzględnieniem komunikacji polsko-japońskiej. Ostatnie ważniejsze publikacje książkowe to: *Homeostaza tekstu* (Poznań 2013) oraz *Japoński Miszmasz* (Baranowo 2015).

Jadwiga Kowalikowa, prof. zw. dr hab., wieloletni kierownik Katedry Polonistycznej Edukacji Nauczycielskiej na Wydziale Polonistyki UJ; autorka rozpraw, artykułów, podręczników i poradników, członek komisji PAN, PAU, Rady Języka Polskiego, Komitetu Olimpiady Polonistycznej. Główne dziedziny zainteresowań: dydaktyka języka polskiego jako ojczystego i obcego, współczesna polszczyzna (słownictwo, semantyka), kształcenie nauczycieli polonistów, sztuka pisania, retoryka. Ważniejsze publikacje: *Słownictwo młodych mieszkańców Krakowa* (1991), *Każdy może dobrze pisać wypracowania* (1995), *Pomyślane – napisane* (1999), *Nic bez języka* (2001), *Narodziny nauczyciela polonisty* (2006), monotematyczne cykle artykułów z zakresu dydaktyki językowej zamieszczanych w kolejnych tomach serii pt. *Edukacja Nauczycielska Polonisty* (red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków), w *Poradniku Językowym* oraz w czasopiśmie *LingVaria* i in. Podręczniki szkolne: *Nasza Polszczyzna* (1995), *Współczesna Polszczyzna* (1996), *Mów i pisz po polsku* (2001), *Barwy Epok I-III* (2002-2004).

Tomasz P. Krzeszowski, prof. zw. dr hab., zatrudniony na stanowisku profesora w Instytucie Filologii Angielskiej w Akademii Zarządzania w Łodzi/Warszawie. Zainteresowania naukowe: językoznawstwo kontrastywne, językoznawstwo kognitywnem aksjologiczne aspekty języka, metafora. Specjalista w zakresie filologii angielskiej i językoznawstwa kognitywnego. Profesor zwyczajny Uniwersytetu Gdańskiego i Warszawskiego, kierownik Zakładu Semiotyki Instytutu Lingwistyki Stosowanej na Wydziale Lingwistyki Stosowanej. Stypendysta uniwersytetów w Albany, Nowym Jorku, Oksfordzie, Uniwersytetu w Edynburgu i University College London. Członek Komitetu Neofilologicznego i Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie, Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi oraz Społecznej Akademii Nauk w Łodzi/Warszawie. Autor ponad 120 oryginalnych publikacji w kraju i za granicą. Główne prace:

Gramatyka angielska dla Polaków, Contrasting Languages: The Scope of Contrastive Linguistics (1990), *Angels and Devils in Hell. Elements of Axiology in Semantics* (1997).

Krzysztof Ozga, dr, pracownik naukowy Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, Zainteresowania naukowe, zorientowane na zagadnienia językoznawstwa współczesnego zarówno w aspekcie teoretycznym jak i praktycznym, koncentrują się wokół problemów z zakresu składni semantycznej, semantyki i pragmatyki, stylistyki, gramatyki komunikacyjnej, językoznawstwa kognitywnego, socjolingwistyki, teorii tekstu, lingwistycznych teorii przekładu, językoznawstwa stosowanego oraz fonetyki i fonologii języka rosyjskiego i angielskiego w ujęciu synchronicznym.

Aleksander Szwedek, prof. zw. dr hab., kierownik Zakładu Językoznawstwa Kognitywnego w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W czasie swojej kariery akademickiej pracował na Uniwersytecie Łódzkim, Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Początkowo zajmował się historią języka angielskiego, który to etap zakończył pracą doktorską na temat systemu czasownikowego w XVI wieku. W drugim etapie zajmował się tematyczną strukturą zdania angielskiego i polskiego. Na ten temat opublikował dwie książki i ok. 30 artykułów w wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Na podstawie tych prac uzyskał stopień doktora habilitowanego oraz tytuł profesora. Przez ostatnie 12 lat zajmował się językoznawstwem kognitywnym, szczególnie teorią metafory. W tym zakresie opublikował ok. 20 artykułów w wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Wygłaszał wykłady gościnne w wielu ośrodkach uniwersyteckich za granicą, w Europie i Stanach Zjednoczonych. Prof. Szwedek był organizatorem od podstaw i wieloletnim kierownikiem anglistyk w Toruniu i Bydgoszczy. Pełnił także funkcje dziekana oraz, w okresie od września 1981 do marca 1982, był rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Prof. Szwedek jest Kawalerem Orderu „Polonia Restituta".